Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 22. Poznań, dnia 31. Maja. **1841.**

Literatura zagraniczna.

Versuch einer vollständigen Thierseelenkunde,

von

P. SCHEITLIN.

Zwei Bände. Bei Cotta. 1840.

Jest to psychologia zwierząt. W czasach wyniosłego zarozumienia ludzkiego uderzy umiejętność tego rodzaju. Psychologii dotąd po człowieku dopatrywano, bo tam tylko uważano ducha i duszę, i to w tak wielkim od siły żywotniéj innych tworów odstępie, że pomimo wielkiego podobieństwa pojawów życia u zwierząt i ludzi, nic przecież takiego nie śmiano u zwierząt przypuścić, coby mogło być przedmiotem psychologicznych badań Autor niniejszego dzieła, Szwajcar ze St. Gallen, odważył się pierwszy na to pole dociekań, długo odłogiem leżące, i pracę swoją puszcza w świat, jako próbę do przyszłéj psychologii zwierząt. Jest to pole śliskie, ażeby nie popaść w panteizm, i nie naruszyć wiarą, i filozofią uświęconych zasad o nieśmiertelności ducha ludzkiego, przez to, że albo człowieka zniży się do zwierząt, albo zwierzęta w duchowym względzie podniesie się do ludzi. Jak autor między tą Scyllą i Charybdą przepłynął, następny rozbiór dzieła jego okaże.

Rozjaśnienie rzeczy i zbyt ważnéj i tak blisko nas leżącéj było potrzebą. Sami przywięzujemy się do zwierząt, jak do ludzi, uzacniamy i podziwiamy nieraz ich zręczność, pojęcie, uczucie, rozum nawet. Nie jeden powiedział już w uniesieniu, że zwierzęciu temu tylko mowy braknie, że jakby mówić chciało. Mimo to lęka się każdy pójść daléj, aby nie ubliżyć człowiekowi, który sam jeden z tworów ma duszę nieśmiertelną. P. Scheitlin wielu już miał poprzedników, lubo żaden do umiejętnéj ścisłości rzeczy nie doprowadził. Za zjawieniem się filozofii metafizycznéj w Niemczech przez Leibnica, z początkiem 18go wieku, poczęto dokładniéj zastanawiać się nad siłą żywotnią zwierząt. W Lipsku zawiązało się nawet towarzystwo przyjaciół psychologii zwierząt 1742. roku, i podało w trzech latach po sobie następujące pytania do rozwiązania, na które liczne nadeszły odpowiedzi. 1) Czyli zwierzęta rozumem są obdarzone? 2) Czyli to, coby duszą zwierzęcą nazwać można, umiera wraz z ciałem ich? 3) Jakie są nadzwyczajne zjawiska w żywocie zwierząt? — Skutkiem tych rozpraw było Mejera dzieło pierwsze, w tym przedmiocie do systemu ułożone (G. F. Meiers Versuch eines neuen Lehrgebäudes von den Seelen der Thiere. Halle 1750.) Przypisuje on zwierzętom rozum, ale mało rozwinięty, a po śmierci nadaje im doskonalsze życie na podobieństwo dzieci zmarłych, za nim się władze ich umysłu do rozumu rozwinęły. Dzieło to, czego się spodziewać można było, szeroką otworzyło polemikę. Następne pisma Buffona, Kondyllaka, materyalistów francuzkich i fizyognomistów, rozwijały więcéj ogólne o żywocie zwierząt wyobrażenia. Hennings (Geschichte von den Seelen der Menschen und der Thiere. 1744.) pełen oryginalnych pomysłów i poczynionych postrzeżeń, zaczyna domyślać się, czyby zwierząt siła żywotna do równéj nieśmiertelności, co ludzie, nie miała prawa. Herder (Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit. 1784.) nazywa zwierzęta starszymi braćmi ludzi. Różnicę widzi w samym ustroju. Człowiek dla tego wyższy nad zwierzęta mową, wolnością, nauką, nieśmiertelnością, że ku tym przymiotom jest ciałem swojém zbudowany. Kąt twarzy Kampera jest miarą usposobienia; u małpozwierza wynosi ten kąt 50°, u Kałmuka 70°, u Europejczyków 80°, ideał twarzy greckiéj ma 90°. Człowiek jest pierwszym wyzwoleńcem ziemi, zwierz jeszcze jest niewolnikiem pochylonym ku niéj. W towarzyskiem pożyciu ludzi ze zwierzętami, w jakiém żyli ze sobą na początku, i dziś jeszcze żyją dzikie narody, rozwijają się zdatności i skłonności zwierzęce; w dzikości i niewoli tępieją. U Kamczadalów n.p. nie wiedzieć nieraz, kto rozumniejszy: człowiek, czy pies jego.

Filozofia Kanta, a za nią następnych filozofów, robiąc z człowieka istotę moralną przez wolność ducha człowieczego nieograniczoną, poniżyła zwierzę do stanu rzeczy, która nie mając żadnych obowiązków, nie może

też mieć praw żadnych. Takiém pojęciem zrobił się głęboki rozstęp między naturą ludzką a naturą zwierzęcą. Nie przypisywano zwierzętom żadnéj duchowości, a instynktem, nałogiem tłómaczono u nich to wszystko, co było na podobieństwo ludzkich działań umysłowych.

Kilka wszakże pism ważnych wyszło jeszcze w obronie psychologii zwierzęcéj Segnitz über Naturtrieb und Denkkraft der Thiere, Leipzig 1790., i Smith Versuch eines vollständigen Lehrgebäudes der Natur und Bestimmung der Thiere, Kopenhagen 1793. są najlepsze dzieła z końca 18go wieku, dowodzące siły żywotniéj u zwierząt, jako siły duchowéj, na podobieństwo człowieka, tylko że w mniéj doskonalszym organizmie. — Z początkiem 19go wieku wyszło kilka pism niby to systemactycznych o psychologii zwierząt, będących atoli samą zbieraniną dawnych pomysłów, i różnych powiastek o rozumie i przebiegłości zwierzęcéj Dopiero Gall, sławny kranilogista, Blumenbach, wielki badacz przyrodzenia, dwaj Carusowie, równie biegli w psychologii porównawczéj, i filozofowie natury, jako to Szelling, Oken, Schubert, zwracając ogólną uwagę na naturę, zwrócili ją i na zwierzęta, i po pismach ich, lubo nie wyłącznie psychologii zwierząt poświęconych, mnóstwo porozrzucanych napotykamy badań i pomysłów w tym właśnie przedmiocie ważnych.

Tylu i takich miał Scheitlin poprzedników. Wszakże do umiejętności, do zupełności systemu nie wyrobiła się dotąd psychologia zwierząt. — Autor przystępuje do niéj z wielkim zapasem wiadomości. Jak najstaranniéj obeznawa siebie i nas z tém wszystkiém, cokolwiek w tym przedmiocie, kiedykolwiek było napisano. Do najodleglejszych sięga źródeł i wartuje całą literaturę. Większa połowa pierwszego tomu poświęcona tym poszukiwaniom. Zaczyna od najdawniejszych wyobrażeń, jakie o zwierzętach mieli pierwsi twórcy religii, pierwsi poeci i filozofowie. Przechodzi wyobrażenia starego i nowego zakonu, religii pogańskiéj Indów, Persów i Egipcyan, Greków i Rzymian, nauki talmudu i koranu. Rozbiera wyobrażenia naturalistów, lekarzy i filozofów, od Talesa począwszy aż do Okena, od Pliniusza aż do Blumenbacha, od Galena nakoniec aż do Galla.

Jest to ogrom uczoności i pracy, na jaką się tylko Niemiec zdobywa, gdy się do dzieła systematycznego bierze. Z całego tego obrazu wyobrażeń o naturze zwierząt, ciągnących się przez lat kilka tysięcy, trzy różne pokazują się stanowiska: raz stawiano zwierze wyżéj człowieka, oddając mu nawet cześć boską; drugi raz kładziono je pod nim bardzo nisko, mianowicie za czasów metafizyki niemieckiéj; nakoniec wyobrażano sobie zwierze równą istotą duchową obdarzone co człowieka, i te to pojęcia rozwijały mianowicie pisma, psychologią zwierzęcą, biorące sobie za przedmiot.

U wszystkich narodów starożytności, jeden naród żydowski wyjąwszy, miano zwierzęta w czci i poszanowaniu. Mojżesz poddaje zwierze w moc i pożytek człowieka, ale człowiek ma względem zwierzęcia obowiązki sprawiedliwości i miłości. Bóg i zwierzęta błogosławi i ma je w pieczy swojéj. W nowym testamencie według nauki św. Piotra apostoła zniesione wyobrażenie zwierząt nieczystych, które trwało przez cały stary zakon. W pierwszym tysiącu lat po Chrystusie mało się zastanowiano nad zwierzętami w przyrodzonym i filozoficznym względzie, tylko w pismach Ojców kościoła przechowały się lepsze pojęcia żywota zwierzęcego. Z odrodzeniem się nauk i umiejętności w XV. i XVI. wieku, dwa przeciwne rozwinęły się i walczyły z sobą systemata; jedno utrzymywało, że zwierze tylko jest machiną materyalną (Cartesius); drugie, że ma duchowość na podobieństwo człowieka (Gassendi.) Wyobrażenia te w takiéj ze sobą sprzeczności powtórzyły się i w nowszych czasach w filozofii idealnéj niemieckiéj z jednéj strony, z drugiéj w naturalistach po odrodzeniu się nauk przyrodzonych. Za psychologią zwierząt są Arystoteles, Pliniusz i Elian, przeciw niéj Pereira, Cartesiusz i Fichte. Ważném jest to, że żaden z twórców religii, zwierzęcia do rzeczowego pojęcia nie upodlił. Smith i Oken dotąd najgruntowniejsi byli pisarze psychologiczni, pierwszy zebrał w system wyobrażenia, drugi psychologiczne pojawy u zwierząt. Przystępujemy do systemu naszego autora.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Ordery w Polsce.

Człowiek przez swój wzrok umysłowy, myśl, instynkt lub też wypiętnowane w duszy każdego przez przyrodę prawa, łatwo dostrzeże przestrzeń, w któréj postępować jest obowiązany, gdzie są granice, cnoty i występku. Lecz towarzystwo ludzkie często pod tylu odmiennemi jest ukształcone wpływami, iż człowiek pojedyńczy nie zawsze w niém widzi swój dom i rodzinę. Nie pracując przeto dla ogółu, którego jest cząstką, i owszem wyprowadzony z granic swych przyrodzonych powinności, lubo nie zawsze wstępuje w wielkie państwo występku, lecz wyrzeka się swéj myśli na korzyść

cudzą, i wtenczas, jak ociemniały, pozwoli się prowadzić na oślep temu, który za niego myśli, staje się tylko jedném kołem maszyny, którą ktoś inny na swą własną porusza korzyść. Aby takowe niemyślące narzędzia do silniejszego i spieszniejszego przynaglić ruchu, potrzeba w każdym kroku ich osobisty obudzić interes. Ztąd też dla ogółu stawiają zdala jakowe bożyszcze, jako zyzk, dumę, chwałę i tyle innych, do którychby biegli i im się kłaniali; dla pojedyńczych zaś szczegółowe materyalne zachęty i nagrody.

W Grecyi przez tryumf lub pochwalne mowy, oświadczali spółobywatele wdzięczność wodzowi, który przez swe znakomite czyny wielce się przysłużył rzeczypospolitéj, a wieńcem oliwnym czyli koroną ozdobiono skronie tego, który się walecznością odznaczył. Tryumf ten był tém świetniejszy, o ile zwycięztwo z mniejszą stratą spółobywateli nabyte było. Z największą zaś czcią obchodzono pamięć wodza, który poległ na polu bitwy. Lecz wystawiane dla nich posągi nie tyle miały na celu zmarłego, jak raczéj, aby następnych tém bardziéj zagrzać do naśladowania, jak to z poległymi pod Termopilami uczyniono. W Lacedemonie zaś tak dalece posunięto wyobrażenie o powinnościach człowieka, iż każdy wódz, chociaż zwycięzca, przy życiu powracający, nie odbierał żadnéj osobistéj nagrody.

U Rzymian zasługa rzeczywista, natychmiast przez lud wynagradzana, służyła niejako za publiczne przyznanie wykonania swéj powinności. Gdy miasto uwolnione zostało od oblężenia, rwano zaraz na tém samém miejscu trawę, z niéj splatano wieńce, ozdobiono skronie tego, który je od oblężenia uwolnił. Kto życie obywatela od nieprzyjaciół uratował, oddawano mu wieniec dębowy. Mógł go nosić na głowie, a takie uszanowanie odbierał od spółobywateli, iż na igrzyskach publicznych, widowiskach i uroczystościach, wszyscy przed nim powstać obowiązani byli. Rzymianie wprawdzie od Greków przejmowali różne zwyczaje, gdy jednakże nie ograniczali się tylko na obronę własnych granic, jak raczéj sięgali po liczne i przestronne zabory, a przez to przekraczali granice myślenia i powinności swych wodzów i żołnierzy, cześć z materyalnym zyskiem łączyć musieli. Ztąd to prócz tryumfów żołnierz, który pierwszy wstąpił na mury nieprzyjacielskiego miasta, odbierał w nagrodę koronę, że złota lub srebra zrobioną z wyobrażeniem baszt lub wież. Tak samo znów korona tego, który pierwszy na okręt nieprzyjacielski wkroczył, ozdobiona była sztabami okrętów. Nagrody te natrafiamy często w dawnych dziejopisach, pod nazwiskiem Corona muralis, navalis, castrensis, i innych.

Po upadku państwa rzymskiego pozostały cesarskie urządzenia, instytucye i wszystkie wyobrażenia o wielkości, świetności i potędze dawnych cesarzów. Była to puścizna, która do wyobrażeń o nierówności istniejących Germanów najlepiéj przystała i nią się spoiła. Germanowie więc stali się téj puścizny najprawniejszymi spadkobiercami, a Karol W. nowym cesarzem rzymskim. Gdy więc tak w zachodniéj Europie ukształcały się wyobrażenia feudalizmu i jedynowładztwa, w ten sam sposób tworzyć się musiało tamże i społeczeństwo ludzkie. Najwyższa władza nie będąc wypływem woli ogółu, nie mogła się także na nim opierać i owszem musiała go się starać osłabić, a dokazała tego, przez rozdzielenie ogółu na liczne cząstki, czyli przez utworzenie różnicy stanów. Stany więc stanęły w pośrodku pomiędzy władzą i ludem, związały się z pierwszą, albowiem z jéj ręki płynęły przywileje, dostatki i dostojeństwa, pojedyńczy stanów członkowie nigdy nie ustawali w swéj gorliwości, bo ciągle jeszcze coś pozostawało, co osiągnąć mogli; a nawet samą władzę ukazano im na wysokiéj drabinie. Władza musiała sprzyjać i podniecać ich interes, albowiem w nich czerpała swą siłę, a zobopolne to przymierze wspierało się nawzajem, związane tak ściśle własnemi korzyściami. Podobne stanowisko całkiem właściwe rzucało wyobrażenie o powinnościach, cnocie i nagrodzie. Kto z ludu poniósł życie w ofierze, ten tylko przestał oddychać, człowiek zaś stanu tracił zarazem swe dostatki, żegnał się z przywilejami, które go do ciągle liczniejszych mogły prowadzić godności. Uznano więc, że ofiara i poświęcenie ich jest całkiém różne, różna też musiała być nagroda Na poddanego więc wcale nie zwracano uwagi, jako na tego, który tylko rozkazane sobie pełnił obowiązki, rzadko zaś i w nadzwyczajnych tylko przypadkach, uwalniano go z poddaństwa, wydzielano kawał ziemi, lub przyjmowano do stanu wyższego, dla którego wszystko stało otworem.

Gdy więc w ten sposób nie cnota i czyny, lecz tylko same względy jednały korzyści, członkowie stanu uprzywilejowanego, aby na siebie zwrócić oczy, tłoczyć się musieli do źródła, zkąd te korzyści wypływały. Gromadzili się więc hrabiowie, dukowie i sami nawet biskupi w około panujących, których ci używali do posług dworu swego, lub w czasie wojny. Podobni dworacy czyli oficyaliści, nosząc na sobie dla różnicy pasy i inne powierzchowne oznaki i ozdoby, przybrali nazwisko rycerzy (milites aulici), i zawięzywali między sobą pewne zakony (ordo), którym panujący według

upodobania swego przepisywali ustawy i obrzędy. Liczne nadania i korzyści, które na tych rycerzy spływały, wreszcie wpojony w umysły ówczesne, dla tych ozdób szacunek i łatwość przystępu do monarchów były powodem do nacisku. Korzystali ztąd monarchowie, ponieważ mieli zawsze w pogotowiu ludzi, niejako obowiązanych do wojny i do ozdoby swych dworów. Dla tego też duch kreacyi rycerżów rozszerzył się po wszystkich prawie państwach Europy i nieledwie każdy książe chciał mieć u siebie podobny zakon. W końcu godność ta rycerska, przyszła do tego znaczenia, iż prawie wszelkie inne zaciemniała; bez niéj cesarzom i królom samym nie dostawało czegoś w ich dostojeństwach. Papieże kreowali ich rycerzami, a udzielni monarchowie i książęta, choć w państwach swych tworzyli rycerzy, sami wpisywali się w rycerstwo innych monarchów zagranicznych. Za czasów Edwarda króla w Anglii, około roku 1066., liczono podobnych rycerzy do sześciu tysięcy, co było powodem temuż królowi, do ustanowienia prawa liczbę ich określającego. Z tego to dawnego rycerstwa, wyniknęło używanie orderów dzisiejszych. Wstęgi, łańcuchy są wyobrażenia dawnych paziów rycerskich, a ponieważ dawne ich zgromadzenia miały swoje prawa, zwyczaje; obowiązki i znaki powierzchowne, nazywali się przeto Ordo, ordinium, zkąd poszło nazwisko Orderu. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Krytyka.

Kilka słów o Juliuszu Słowackim.

(Dalszy ciąg.)

Czyn, którym duch nasz się objawił po rozebraniu się z ciała politycznego, zowie się Mickiewiczem. On pierwszy z odmętu rozbujałych fluktów, mowiąc Krasickiego mową odgarnął polską ideę piękności i w kształt organiczny ją oblekł; potrzeba mu było na to tego, co jest treścią i zasadą w każdém tworzeniu, potrzeba mu było olbrzymiéj, wnętrznéj, rodziméj siły, czyli energii. Siłą tylko skupiań, siłą dośrodkową, można niewidome zamienić na widome; to, co jest, ale bez ciała, zmusić do obleczenia się w ciało, a tém samém do objawienia się; ztąd w średnich wiekach wyobrażenie o nadziemskiéj potędze czarnoksiężników, tych praktycznych poetów, których zaklęcie kuło duchy niewidzialne w kajdany kształtów widomych, otóż podobnie zaklął Mickiewicz polskiego ducha poezyi i jak Tytan skupił go objęciem ramion, ścisnął go w żelazny pierścień natchnienia, a duch stał się dotykalną pięknością. Wszystko, co wprzódy rozlane lub rozbite pływało niesfornie lub opadało prochem, zeszło się w kształt sforny i rozumny. Stanął grunt poezyi naszéj, opoka wnętrzna tego intellektualnego planety wychyliła się na jaw. Czém Alp ogromy, czém piramidy pustyni, czém wszystko, co zasadnicze i wzniosłe, a zarazem nieporuszone i wieczne, tém Mickiewicza dzieła, — w nich nadewszystko przemaga siła dośrodkowa, siła wcielań i twierdzeń — wola i czucie i wiara; one są granitowym jądrem naszéj literatury.

Lecz świat nie na jednéj tylko sile stoi nie jedném tylko wcieleniem się żyje. Gdyby przestał na tym jednym wyłącznie kierunku, stałby się nierozdzielnością, skupiłby się w punkt jeden.; Czémże byłby planeta, gdyby drugiéj siły przeciwnéj, siły odśrodkowéj nie miał także w sobie? Jako pierwsza z łona niewidzialności go wywiodła, przybiła do przestrzeni, wkuła w byt, uczyniła wielką i poważną rzeczywistością, groźną, podniosłą, arystokratycznie, że tak wyrażę, zjednostkowaną i różną od wszystkich innych, tak owa druga mu przypomina, że z nieskończoności jest i w nieskończoność wrócić ma, rozdziela to, co płynne i lotne w nim od tego, co zsiadłe i twarde, przemienia go po połowie w atmosferę rozszerzalną, górną, niebieską, i na jéj wysokościach coraz go lotniéj grą światła, pędem elektryczności rwie i rozbiera, wołając wśród grzmotów: »Wszystko tém samém — wszystko równém sobie — wszystko ku temu samemu przemijając dąży.« A gdy tak grzmiąc woła, z republikańską ironią pisze światłem błyskawic na wierzchołkach granitu, na planety skroniach: »moriturus.«

W każdéj żywéj wielkiéj całości te dwa kierunki razem istnieć muszą — ich harmonia zowie się życiem, ich sprzeczności są tylko złudzeniem, mogą wprawdzie w danym czasie na danem miejscu przybrać pozór walki — ale to zawsze doczesném nie wieczném, cząstkowém nie powszechném zjawiskiem. Całość albowiem jest zgodą, nie bójką, pojednaniem nie rozdziałem, dobrem i prawdą nie złem i fałszem — i to, co walczy z sobą na tym padole, tam po nad wszystkiémi padoły, w górze, ale nie w przestrzeni — jedno w górze pojęcia, w niebie ducha, wiąże się i zlewa razem, w wielkie światło i w pokój serdeczny.

Zdaje się nam, jakobyśmy czuli, gdy czytamy dzieła Słowackiego, że w nich się objawiła ta druga, konieczna odśrodkowa siła, siła odwcielań i zaprzeczeń, któréj pęd poczęty z dołu a bijący ku górze, stara się jak muzyka ciągłém drganiem cząstek i roztapianiem kształtów, wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności. Zaprawdę w kierunku téj siły coś panteistycznego przebija — ona by chciała, gdyby

przemódz mogła i jedyną stać się panią świata, wszystko we wszystkiém stopić i porównać — sama by się rozwiała własnemi skrzydłami — utonęłaby i zaginęła w tém, ku czemu dąży, wszelkie stworzenie zatraciłaby w Bogu, jak w otchłani.

To, co ona ukochała, nigdy przy niéj, nigdy z nią nie przebywa, ale coraz wyżéj i błędniéj i daléj ciągnie ją za sobą — każde stanowisko ona musi przekroczyć, każdą formę podnurtować i do pryśnięcia przymusić — i jéj saméj ostateczną formą jest jéj treść własna, jest tó, co stanowi formę oceanu, to, co rozpręźliwość światła, to, co falistość elektryczności — żądza wieczna, ruch nieskończony.

Czém więc w naturze płynność i rozmdlewanie się, czém tęczy koło wodospadów umizgi, czém chmury co chwila zmienne, płynące na to, by przepaść i znieznacznieć, ale nie w nicości jedno w niebie; czém błysk łusk zakalających się na piersiach węża, czém przewrotność barw na tle opalowéj białości, czém szmery rozmarzonych strumieni i szum daleki morza, czém gwary mnóstw wszelkich, nierozpoznalne a wsiękające w duszę, jakby prosto szły z wieczności — czém owe melodye śpiewu, które gasną, oddalając się coraz wyżéj, coraz szerzéj, jakby życie z piersi ludzkich uwolnione, już wniebowstępowało, słowem, czém to wszystko, co już prawie zewnętrznego kształtu się pozbyło, lecz natomiast samą iściną natury swojéj prawie dotkliwie wyraziło — tém się nam marzy, że jest poezya Słowackiego w literaturze naszéj. Każda jéj cząsteczka misternéj, filigranowéj roboty, jak drobny kwiateczek. Jéj ogół zaś przez to właśnie, że siły odwcielań jest formą, jakom już wyżéj dotknął, ma za formę, ciągłe pojedyńczych cząstek stawianie i znoszenie, tworzenie i niszczenie — i utrzymuje się następstwem tych znoszeń, raczéj ruchem, niż postacią, tak jak muzyka. Ztąd ciągły pozór ironii i kaprysu, ztąd pęd niewstrzymany, ale lekki, przejrzysty na wskroś idealny. Ztąd podobieństwo do tego, co Niemcy, przejąwszy od Anglików, przezwali humorem, czyli rodzajem, w którym mistrz stawia się na stanowisku panteistycznego Boga i ciągle stworzenia własne jakby sny znikome budując i rozwalając, zarówno podług widzimisię swego, te ich wschody i zachody, tragicznie lub komicznie serio lub buffo uważać może.

Któż na przykład czytając Szwajcaryą i Anhellego nie dozna mistycznéj tęsknoty? komuż te dwa arcydzieła wnętrznéj melodyi ducha nie zostawią po sobie, jakby uczucia, że wszystko przeminęło, że co światłem było już nie jaśnieje, co różą już się nie czerwieni, co łzą już nie płynie, co chwałą już nie połyska — ale tylko na ziemi na tych murawach zwiędnienia — bo owszem znać, czuć, objawionêm to głębiom ducha jest, że te wszystkie groby i kwiaty i lutnie i szable popłynęły wyżéj — o! tam gdzieś uleciały, roztopiły się, wsiąkły tam dokąd ostatecznie każdéj harfy rwą się dźwięki i okąd śnią każdéj trumny marzenia.

Balladyna innego gatunku jest utworem — w niéj poeta chciał wskrzesić pierwszą zorzę tego życia, którego koniec opisał w Anhellim. Łatwiéj śmiertelnemu o śmierci, niż o rodzeniu się śpiewać. Śmierć przynależy się z prawa człowiekowi tak, jak życie Bogu — przecież i Dantowi bardziéj doma było w piekle, niż w niebieskich podniosłościach! mimo tę trudność już w samém pojęciu rzeczy zastrzegłą, wydaje się nam, o ile nam czucia i myśli starczy, że Balladyna odziana szatą niepowszedniéj piękności — nowy to zupełnie utwór na widnokresie polskim; każda nowość razi, obraża nawet, za nim da się rozpoznać. Żadna nie odjęła się temu losowi na świecie. Dotąd też Balladynę ujemne tylko obarczały krytyki.

Wtém Bogi uśmiechnęły się łaskawie greckim plemionom, a późniéj germańskim, że im dały Epopeę w czas, co się w czas zdarza, bywa zawdy wielkim i prawdziwym, co przed czasem nosi zwykle znamie szału, a co po czasie niestety, komiczności. Nie podobna odwlec rzecz o tysiąc lat i żądać po niéj, by w zupełnie rodzimych barwach, w pierwotnéj świeży, w nietkniętém dziewictwie, na jaw wystąpiła; nie winą Słowackiego, że nie żył za dni Popiela, raczéj winą czasów popielowych, że miasto szczurów i myszy nie porodziły wielkiego gęślarza, wieszcza, któryby wiążąc sławiańskie plemiona, jak stróny w olbrzymią harfę Epopei, był uwiecznił kolebkę naszą tak, jak Homer Grecyi kolebkę, tak, jak Niebelungów śpiew Germanii początek, tak, jak Divina Comedia, katolicyzmu wiarę. Dziwny, bardzo dziwny los dostał się nam w dziele, umarli dopierośmy ściągnęli rękę do harfy! wprzódy miecz nam był jedyną harfą, aż dziś harfa stała się mieczem jedynym. O to skarzmy na nas samych, lub na Bogi, ale nie na poetę, bo on się urodził w innych czasach, on, gdy śpiewa o Popielu, choć staje się Popielem, nie może być li tylko Popielem.

Do Popiela dodajcie dziesięć wieków cywilizacyi zachodniéj. Z téj summy dopiero powstanie barwa Popielowa, można w duchu Słowackiego — a kiedy wśród téj łuny światła zupełnie różnego, wstawszy z grobu nad Gopłem, przechadza się Popiel, nie podobna by kolor jego właściwy nie gryzł się i nie ujadał z barwą otaczającéj atmosfery, z duszą oblewającą go poety. Ta sprzeczność wyradza się w ironią, bo poeta

sam wskrzesza zapomnianego, a gdy go wskrzesi, czuje, że ma nad nim władzę życia i śmierci bez końca, że go może sto razy z mogiły wywołać i nazad sto razy do mogiły zamknąć. Tak z Achillesem, tak z Sygfrydem niepodobna sobie wszechwładnie postąpić, bo Homer, bo duch skandynawskiéj Eddy stoją tam nad niemi w przeszłości i świadczą im i strzegą ich na wieki. O nich dziecię każde wie, że na pół-Bogów wyrośli, a o transfiguracyi Popiela kto słyszał?

Więc obejście się Słowackiego z majestatem nadgoplańskim, nie tylko pochodzi z dążeń samego mistrza, ale głębiéj jeszcze zapuszcza korzenie w nieodbitą konieczność, która przymusza poety do igraszkowania z tém, co przeszło — a przechodząc nie zostawiło posągu po sobie.

Humor czyli ciągła mieszanina tragiczności i komiczności, wystąpić tu musi jako siła tworząca. Wszystkie wady i błędy zawarte w nierozpoznalnéj jeszcze i nierozwiniętéj postaci Popiela przed dziesięcią wieki, a ciągiem tych wieków rozwinięte i dziś przeświadczone o sobie samych, zamienią się w dyabliki, w gromy, wcielą się w groteski przychodzące pląsać koło tegoż Popiela. Co z niego się wymknęło, bo się wymknęło i temu nie poradzim, musi zewnętrznie stanąć przy jego boku w widoméj formie, tak jak w historyi następnie uwidamiało się, ale nie w poetyckiéj, jedno w ludzkiéj, rzeczywistéj instytucyi i wypadków. Wyjdzie zatém na tę scenę pośmiertną i już przegraną, król Popiel zarazem tak, jak był wtedy i jakim się sam widział, i taki, jakim się stał późniéj i jakim go wie poeta. Co tu mówim o Popielu, rozumie się oczewiście o całéj treści tych czasów pierwiastkowych, których nikt nie schwytał i nie uwiecznił pod ścisle odrąbaną formą, kiedy przelatywały, a z których wiemy jednak, żeśmy wyszli, my i wszystko nasze, i to, co nam życiem, i to, co nam śmiercią, — i to, co nam chlubą, i to, co nam kałem, — i to, co wielkością, i to, co nam próżnym blichtrem jest.

W Balladynie dwa światy, pierwotny sławiański i dzisiejszy krytyczny, który nosi na sobie napis consumatum est — plączą się i spajają nieustannie. Ta przemiana kameleońska, ta zdrada migów i przemigów, ta rozpryskliwość baniek tęczannych, słowem cały Balladyny koloryt już sam w sobie stanowi formę wiążącą tych światów różnicę — a te różnice zetknęły się z sobą rzeczywiście, ale nie w zewnętrznéj realności dziejów, tylko w wewnętrznéj sumienia samego poety. Gdzie ciągle dwie sprzeczne siły działają, tam nie kształt epopeiczny, posągowy, ale dramatyczny, ruchomy, powstanie. Dla tego też Balladyna jest dramatem, ale takim, w którym nie tak osoby z sobą walczą, jak raczéj dwie epoki, z których dawniejsza ciągle pragnie się objawić majestatycznie, a późniejsza zrywa jéj koronę z czoła i sądzi ją sądem potomnych — tak jak niegdyś mumie królów egipskich sądzili kapłani egipscy.

Typy jéj wszystkie są szczerze polskie, któż nie uczuje, że wieczny szlachcic przemówił ustami znikomego Kirkora w tym wierszu:

Czemu nie było mnie tam na Golgocie
Na czarnym koniu, z uzbrojoną świtą
Zbawilbym zbawcę . . . . . .

Kto patrząc na samą Balladynę nie przypomni sobie, jakby echem wiekowém, słów Żółkiewskiego o nieszczęśliwéj Marynie: »nadewszystko chce się babie carować.» Któż w Grobcu nie pozna karczmy polskiéj, żywéj, chodzącéj po świecie pod ludzką postacią? Starożytni podobnie ogólne pojęcia, lub szereg dziejowy zdarzeń, wcielali w postaci osobne, ludzkie. Mitologia wysnuła się z ogólnéj władzy takiego wcielenia wspólnéj całkim ludom. Mity wtedy rosły jak ogromne drzewa i skały pierwotnego świata, jak organizma, które sama natura wyprowadza olbrzymio i poważnie z siebie. Dziś inaczéj — dziś pojedyńczy człowiek, dziś sam poeta musi mit cały ukształcić, a kształcąc go wie o nim. Zbywać więc téj krystalizacyi zawsze będzie na téj rodziméj harmonii, na téj świętéj choć ślepéj wierze w siebie samą, na téj powadze i niewzruszoności starożytnych form, które, o sobie nie wiedząc, nie mogły i o sobie wątpić. Znów tu pierwiastek uśmiechu, jak sam Słowacki się wyraża, Ariostowskiego, wydobywa się na jaw, i Balladyna tym wyrazem przepojona, wiąże się z ciągłych wibracyi, jakoby długi łańcuch woni i iskier i dźwięków przesuwający się; na wzór Goplony uwiązanéj u taśmy z żórawi, a topniejący w przestworach niebieskich. Ale co w Balladynie wygląda nam na głęboką genialność, na wnętrzną energię sztuki, to jéj wysnucie i wyprowadzenie z kilku wierszy pieśni gminnéj. Jak najbujniejszy kwiat z marnego nasienia, tak ona z jednéj zwrótki wykluwa się, plemi, wstuliścia się i płonie, aż znów ją ogień niebieski pożre, aż wyszła z niczego, z niewidzialności, wróci w niewidzialność. Niechaj tu nikt, gdy mówim z niczego, nie posądza nas o myśl, czyli raczéj nie myśl nicestwa. Nicestwo jest grubym, niepojętliwym fałszem — ale To nic, zkąd wszystko wyrasta i do którego wszystko wraca, stanowi tajemnicę nieskończoności. Jest to właśnie, To, co jest a samo z siebie jest, nie zaś z żadnéj cudzéj folgi lub zewnętrznego powodu.

(Dokończenie nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Towarzystwo literackie czeskie w Pradze, zwane »Museum Czeskie«, przykładając wszelkich starań do podniesienia i wykształcenia języka i pismiennictwa narodowego, zamyśla wydawać dzieła czeskie wszelkiego rodzaju, a to czterma oddziałami:

1) Staroczeską bibliotekę, obejmującą pamiątki piśmienne dawnych czasów, bądź dotąd w rękopismach ukryte, bądź już drukiem ogłoszone, ale rzadkie; od najdawniejszych czasów aż do upadku piśmiennictwa narodowego w 17stym wieku. (Wydawanie tego oddziału zlecone Wacławowi Hanka, odkrywcy rękopismu królodworskiego.)

2) Nowoczeską bibliotekę, czyli pisma naukowe i z literatury pięknéj.

3) Bibliotekę tłumaczeń obcych klassyków, starych i nowych.

4) Bibliotekę domową, zawierającą pisma oryginalne, obyczajowéj i nauczającéj treści.

Pierwszego oddziału wyszedł tom pierwszy, zawierający: Viktorina Kornelia ze Wszehrd, knitry dewatery (dziewięć ksiąg) prawiech a síediech (sądach) i o dskach (księgach ziemskich) zemĕ Czeské. — W Pradze, 1841. 8*vo*. 33¼ ark. na wel. pap. z miedziorytem wystawiającym dawny czeski sąd ziemski. Cena zł. p. 6.

Autor, jeden z najsławniejszych prawników swego czasu, niegdyś prof. i dziekan wydziału kunsztów wyzwolonych przy wszechnicy Pragskiéj, wydał niniejsze dzieło w r. 1508. Wystawia w niém dokładny obraz postępowania sądowego w dawném królestwie czeskiém, opowiada, jakiemi prawami jeszcze przed stu laty Czesi się rządzili, jaki tam był rząd, jakie urzędy i sądy: co wszystko do lepszego poznania staroczeskich obyczajów i zwyczajów niemało się przyda. Używaną w tém dziele terminologię prawniczą czeską, która już dawno poszła w zapomnienie, wydawca Wacław Hanka, w umieszczonym na końcu dzieła, spisie wyrazów prawniczych, po niemiecku objaśnił. Bliższą o autorze i tém jego dziele wiadomość podaje we wstępie dziejopis czeski Fr. Palacky. Dedykacya: Józefowi Jungmanowi za czesko-niemiecki słownik.

Oprócz tego pisma są najgłówniejsze:

Archiw Czesky, czyli stare pamiątki piśmienne (dyplomata, listy) czeskie i morawskie, z archiwów krajowych i zagranicznych zebrał i wydał Fr. Palacky. W Pradze 1840. — 41. (dotąd) 2 zesz. 30 ark. 4*to*. zł. p. 6. Nakładem stanów królestwa czeskiego. Wiele ważnych, dotychczas nieznanych wiadomości, tyczących się czasów hussyckich, czasów wielkości narodowéj; tu i owdzie coś o Polsce.

Czasopis pro katotické duchowenstwo. Wydáwán od kryż. arcibiskupské konsistorze Pražské. 14ty rok. w Pradze 1841. — Dla czegoż arcybiskupi konsystorz poznański nie wydawa podobnego pisma?

Wlastimil (patryota), miłośnik oświaty i zabawy. Rok drugi 1841. 4 zesz. — Znajdnje się tu między innémi: »Czerwona Ruś«, obrazy i wspomnienia podróżowe przez Kar. Wład. Zapa (Czecha).

Dennice, pismo dla zabawy i nauki. Wydawca J. B. Maly. Rok drugi 1841. 4 zesz. — Zawiera między innémi: Zamek Rydzyński, powieść polska, i druga: Sasek (błazen) krále polského Jana III. Obie z polskiego przełożone przez P. M. Weselskiego.

Biblioteka do zabawiającego czytania, wyd. przez Malego. Zesz. 14ty.

Snêmy zwjrał (sejmy zwierząt), poema. W Pradze. 1841. Dowcipna to satyra na teraźniejszy duch czasu.

Básnê (poezye) Karla Sabiny. I zeszyt. W Pradze. 1841. Czysto-lirycznéj płody znakomitego poety czeskiego.

Pjsnê Morawské, t. j. pieśni ludu morawskiego zebrał F. S. 1841.

Rozmaitości.

W przeszłym miesiącu wyszło sprawozdanie drugie towarzystwa ulepszenia chowu koni, rogacizny i owiec w naszéj prowincyi, z r. 1840. W roku tym wydano 666 akcyi. Członków mających udział w gonitwach wielkich było 18, między tymi było

a) członków Polaków 11,
b) członków Niemców 7;

odniosło zwycięztw między nimi:

a) z strony polskiéj w współubieganiu się z jednym członkiem niemieckim jeden;
b) z strony niemieckiéj w współubieganiu się z Polakami dziewięciu.

Oprócz tego współubiegało się jeszcze dwóch członków Polaków, z których oczywiście jeden został zwycięzcą.

Wyszczególnieniem tém chcieliśmy zwrócić uwagę naszych współobywateli, jak bardzo źle czynią, współubiegając się z właścicielami koni, którzy połowę swego ogromnego majątku obracając na konie, czynią to w spekulacyi i mają rocznie więcéj ztąd, a niżeli nie jednego z współubiegaczów ich na gonitwach poznańskich, cały majątek wynosi. W interesie naszych obywateli powinno być, współubiegać się o dostarczanie najlepszych koni do pracy w polu i w boju, i obracać swe dochody na polepszenie chowu bydląt i rogacizny. Wtenczas przyczynią się do dobra powszechnego; wyścigami konnymi jednak tylko tyle, ile nasi modnisie w *chapeau bas* i *escarpin* na balach się do niego przyczyniają.

NEKROLOG.

Szanownéj redakcyi Tygodnika mam zaszczyt przesłać nadesłany mi nekrolog generała Węgierskiego, z prośbą usilną, aby w Tygodniku mógł być umieszczonym, przez wzgląd, że generał Węgierski był człowiekiem tak wielce w narodzie naszym zasłużonym.

Z szacunkiem szanownéj redakcyi uniżony
Poznań dn. 27. Maja 1841. *Jarochowski.*

Emilian Węgierski, syn podpułkownika wojsk rzeczypospolitéj polskiéj, urodził się r. 1787. w mieście wojewódzkiém Poznaniu, i w niém odbył nauki. Kiedy po przyjściu Francuzów wszczęto zawięzywać wojsko polskie, wstąpił jako ochotnik do jedenastego pułku piechoty i pierwszy raz w boju był pod Tczewem, a następnie należał do oblężenia Gdańska i do walnéj bitwy pod Friedlandem.

Wojna austryacka zastała Węgierskiego kapitanem, z rozkazu wojska sprzymierzonego, który wydano w Trześni pod dniem 1. Czerwca 1809., dowiadujemy się, że generał Wojczyński, komendant gubernator Tornia i departamentu Bydgoskiego, wysłał oddział pod dowództwem szefa sztabu Cedrowskiego, że oddział ten przyszedł do spotkania z nieprzyjacielem pod Strzelnem dnia 11. Maja, że tam Węgierski znacznie się przyczynił do zwycięstwa, a tém samém do skommunikowania korpusu Dąbrowskiego, i licząc lat 22, został podpułkownikiem.

W wojnie rossyjskiéj Emilian Węgierski był przy wielkiéj armii aż do wzięcia Smoleńska, a potém został odesłany do Wilna dla formacyi nowego pułku piechoty. Przeglądając szczegółowo dzieje wojskowe ówczesne nie napotykamy o nim dalszéj wzmianki, i dopiero po traktacie wiedeńskim

znajdujemy go w życiu prywatném na ustroniu wiejskiém przy gospodarstwie.

Z rozkazu dziennego naczelnego wodza pod dniem 1. Lutego 1831. widzimy, że na czwartą wojnę Emilian Węgierski zgłosił się znowu do szeregów i został przykomenderowany do sztabu czwartéj dywizyi piechoty w stopniu podpułkownika. Zaraz od początku walki znajdujemy go na linii bojowéj i miał bardzo czynny udział w bitwie Grochowskiéj. Dnia 7. Marca jako pułkownik otrzymał dowództwo osmego pułku liniowego. Doznał przyjęcia oziębłego, bo wyżsi oficerowie rzeczonego pułku, którzy z porządku mogli otrzymać komendę, zasługiwali na szacunek i miłość. W krotce atoli roztropność rozkazów, baczność na ich wykonanie, waleczność w boju, przyjemne obchodzenie się z podwładnymi pułkownikowi naszemu zjednały tylu przyjaciół, ile było ludzi w pułku. W całéj świetności i męstwo i talent rozwinął Węgierski pod Wielkiém Dębem, po lewéj stronie gościńca zwirowego. Kto tam miał udział, temu dziś jeszcze i połyskiwać i grzmieć muszą te strzały dział i plutonów. — Węgierski w gradzie kul i kartaczy trzema batalionami swego pułku mając w odwodzie dwa bataliony drugiego pułku strzelców, wyparował ze zarośli posuniętą naprzód piechotę, a potém uderzył na prawe skrzydło caléj linii. Po czterykroć nacierały nieprzyjacielskie szwadrony, aby zepchnąć go ze stanowiska i po czterykroć uderzyły o kolumny Węgierskiego, jakby o kamienne. — Skrzynecki bohatyr niestety! onéj chwili, ściskał potém Węgierskiego i w imieniu wojska mówił: »za to coś w dniu dzisiejszym uczynił, tylko Ci ojczyzna podziękować może.« — Ledwie rozkaz dzienny ogłosił tę wielką zasługę Węgierskiego, a już on na wstępie do wsi Iganie prowadził dwa bataliony pułku osmego znowu przeciw gradowi kul ręcznéj broni i dział między domami ukrytych. — Nieprzyjaciel musiał i z domów ustąpić i trzy działa opuścić, lecz wzmocniony wszystko odzyskał, aż powtórnie od Węgierskiego wyparty, działa mu zostawił. Raport naczelnego wodza oddaje pochwały Węgierskiemu z bitwy pod Iganiami. Te poświęcenia powszechnie uznane zjednały mu dowództwo drugiéj brygady trzeciéj dywizyi piechoty.

Kiedy przyszło do spotkania pod Ostrołęką, kilkanaście kolumn nieprzyjacielskich z dwiema bateryami pozycyjnemi uderzyły na czoło polskiéj piechoty w punkcie, na którym stał Węgierski. — W dalszym boju jedna baterya polska broniła mostu, lecz wkrótce otoczona tyralierami nieprzyjacielskiémi, których liczne zasłaniały działa, musiała się wycofnąć z trudnego położenia, a wtedy zaraz sypnęły się tłumy grenadyerów Szachowskoja. Węgierski odebrał rozkaz, aby grenadyerów za most przerzucił. Uderzył z bagnetem w ręku, i pierwszą kolumnę do odwrotu zmusił: wdarł się w środek stanowisk nieprzyjaciela, a wzięty na krzyż działowym i ręcznym ogniem, postanowił wsparcia, gdyby całe swe wojsko przeżył, do swego ostatniego tchu czekać, lubo ranny, dopiero za rozkazem owo siedlisko śmierci opuścił. Raport naczelnego wodza z dnia 7. Czerwca obejmował pochwałę dla Węgierskiego, i rząd narodowy wyniósł go na stopień generała.

Jak niegdyś Skrzynecki dopiero przez lud w pole wypchnięty śmiał aż na Wielkie Dębe uderzyć, tak teraz rząd narodowy znowu przez lud party, śmiał wyrzec. iż się przekonał o haniebnych zabiegach w saméj stolicy knowanych i śmiał wyznaczyć sąd wojenny. — Jak musiało imię Emiliana Węgierskiego zaufaniem narodowem połyskiwać, skoro w sądzie przez lud wywołanym prezesowskie zasiadł krzesło. — Do obowiązków sądowi temu włożonych liczono i ten, aby sprawę w 24 godzin rozpoznał i ukończył. To określenie czasu jakkolwiek sprężystość potrzebną w gwałtownych razach okazuje, jednak nie zdaje się być zgodne z przyrodzeniem rzeczy. — Sąd nie ma być fabryką wyroków karnych, ale świątynią sprawiedliwości. — Ludzie wiążą się i dla tego w narody, aby niewinny miał tarcz z prawa. — Skoro niewinność głowę pod miecz niesie, najpierwszy węzeł społeczeństwa wielkiéj skazy dostaje — krew niewinnego pada czasem na cały naród. Podówczas obwinieni pewnie wszyscy byli winni, ale dla sędziego każdy nieprzekonany powinien być niewinny. — Te głębsze uwagi i Węgierskiego i cały sąd wojenny spowodowały, że żądano dłuższego czasu. Ale zabiegi podchwycone były zapierane bardzo zręcznie, i wykryć je można było tylko przez śledztwa w Krakowie i miastach zagranicznych. Łatwo się było zbrodni domyślać, lecz niepodobna było ułożyć istotę czynu (*corpus delicti.*) Wołano o brak energii, ale Węgierski nie kłopotał się o wyrzuty bezzasadne, skoro tylko uniknął wyrzutów sumienia.

Ta sama wziętość w narodzie, która Węgierskiego postawiła na czele sądu, powołała go znowu na gubernatora stolicy. — Z urzędu musiał uśmierzać zapał zemsty, którą lud ciągle oszukiwany pałać zaczął. — Jakkolwiek kto ocenia działania Węgierskiego w sądzie i w katastrofie 15. Sierpnia, przecież w nich to najwidoczniejsze, że mało robiąc sobie z życia własnego, wysoko cenił życie innych, a sprawiedliwość i dobro narodu wyżéj niż wszystko ziemskie.*)

Kiedy wojska główne w trzydzieści tysięcy, mając jeszcze korpus generała Romarino z dwudziestu, Różyckiego z trzynastu i rozmaite drobne porozrzucane oddziały po kraju opuszczało stolicę Węgierski nie rozpaczał, lecz wtém chybiał, że swoim patryotyzmem i swojém poświęceniem mierzył ducha drugich. Ofiarowany sobie urząd ministra wojny objął dnia 11. Września i jak pozwoliły okoliczności ku dobru ogólnemu prowadził.

Zepchnięty znowu w ciasny zakres prywatnego życia, kiedy od szczytu społeczeństwa do pługa wrócił, przywołał przed swoją rozwagę całą przeszłość, a nareszcie wyrzekł wielkie słowa: »zbawienie tylko w postępie, a nasza sprawa jest nieodzielną od sprawy ludzkości.« Zniknął mu zaraz urok do osób, które się umiały otaczać promieniami kuglarskiego światła; z zapałem prawie młodzieńczego serca widoki i nadzieje na zupełnie nowéj drodze wskazywał i wyjaśniał, przez co mnóstwo nowych przyjaciół sobie zjednał. Można przyznać, że z równém męstwem walczył przeciw zasadom przestarzałym i dzisiaj już potwornym, jak niegdyś przeciw nieprzyjaciołom w rozmaitych bitwach przez cztery wielkie wojny.

Oddawszy się ojczyznie i ludzkości musiał Węgierski być wzorowym człowiekiem we wszystkich stósunkach osobistych. — Pochwałą wysoką dla niego byłby obraz pogrzebu dobrze oddany, na którym rozmaite stany i religie miały licznych reprezentantów a wszystkich łzami zalanych. Zebrane z okolicy duchowieństwo kazało oświadczyć strapionéj rodzinie, że wszelkie zawdzięczanie ostatniéj przysługi uważałoby za ujmę swym zasadom. — Dziesięciu towarzyszów oręża i przyjaciół złożyli zwłoki Węgierskiego u drzwi katakomby na cmentarzu w Ostrorogu, a myśl zewsząd razem się objawiała, że należałoby pomnikiem z daru ogółu uczcić pamięć tego, który tylokrotnie w sprawie ogółu ukochaną rodzinę, majątek i życie na igraszkę losu wystawiał.

---

*) Redakcya widzi się przymuszoną nadmienić, iż co do poprzedniego punktu tyczącego się urzędowania generała w r. 1831. jako prezesa sądu wzmiankowanego — i jako gubernatora Warszawy nie jest z autorem artykułu zgodna. — Więcéj o téj rzeczy mówić obecnie nie może.

Przyp. red. Tyg.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*